

Tango z literaturą [FRAGMENT]

Tango bez Edka

Piękne może być tango z literaturą, gdy słyszy się jej kroki, gdy tańczy się w rytm muzyki zdań. Gdyby głos literatury zamarł albo upodobił się do któregoś z pospolitych rejestrów, zawsze można pocieszać się książkami sprzed upadku. Możliwe, że głos współczesnej opowieści nie brzmi już tak donośnie jak kiedyś, że coraz więcej pospolitego gadania udającego literaturę, możliwe, że w ogromnej produkcji książek niknie głos suwerenny, dbający o niezależne mówienie. Ale przecież nadal słychać swobodną mowę, która nie rezygnuje z poznania świata za pomocą słowa. Książka ta wsłuchuje się w takie wolne głosy literackie. I unika, jak może, podszeptów natręta. Chce jeszcze tańczyć tango z literaturą – to jej namiętność i forma rozmowy.

A Edek? Witkacy wymyślił dla niego nazwisko Spłyciarz, na długo przedtem, zanim Mrozek dał mu imię. Kto nie czytał Witkacego, sądził, że Edek ma fizys i maniery towarzysza, że Edek to komunistyczny prostak ze Wschodu. Kto nie czytał Witkacego, wierzył, że wystarczy uciec na Zachód, by obronić się przed wschodnim spłyciarzem. Mrozek czytał Witkacego, a jednak się zdumiał na Zachodzie, że tak wielka armia Edków tańczy tam tango. Tańczy z intelektualistami, pogardza prostymi ludźmi. Spłyciarz współczesny ma bowiem usta pełne etycznych frazesów, którymi maskuje pragmatyczne cele. To nadzorca poznania, które traktuje jako dochodzenie do oczywistych, niepodważalnych „prawd”. Korzysta z czasu technologicznej i biurokratycznej nadorganizacji. Powiedziałbym, że Edek pięknie się modernizuje. Trudno uciec przed jego głosem, bo gada z mediów i książek. Natręt, podpowiadający słuszne slogany, wciskający się w niedokończone zdanie, w rozpoczętą myśl. Od czasów Flauberta naucza o braku hierarchii w sztuce i w nauce oraz o politycznej przemocy wyrafinowania. Łatwo byłoby go wykluczyć, gdyby nie był częścią prawie każdego z nas, gdyby w nas się nie zabiurowił, gdyby przez nas nie przemawiał.

Frazes, deklaracja i pozór potrafią dziś opakować wszystko, również *pumprdentlich*. Co to jest *pumprdentlich*? W "Śmierci pięknych saren" Ota Pavel podał definicję: „Je to výborný, ale přitom to stojí za hovno”. Wiadomo, trzeba się mocno upić, choćby frazesem, żeby widzieć jedynie pozór, a i to czasem nie wystarcza. Nie upijam się deklaracjami, nie uczestniczę w tych zbiorowych oszołomieniach. Patrę na stare zwyczaje nowych ludzi, i na nowe – starych. Choćby na wykładowców, którzy zawsze mówili z kartki, a piszą o improwizacji i inwencji. Dogmatyków obracających abstrakcjami, którzy piszą o wolności. Na niezależnych recenzentów na usługach wydawnictw. Krytyków, za którymi stoją partie i koterie, piszących o odwadze sądów. I na wielu innych spłyciarzy.

Co podpowiada spłyciarz? Powszechnie znane hasła: o postprawdzie i postczłowieku, o posthumanistyce i końcu literatury, o nowej tradycji, nowym człowieku i nowej humanistyce, on nawet mówi o nowym otwarciu. Oczywiście nowy człowiek spotyka starego człowieka, z podobnym słownikiem komunałów. Stary człowiek ma na ustach tradycyjne wartości, konserwatywny porządek, kulturę przodków. Dobrze Edkowi w społeczeństwie nowoczesnego pozoru, dobrze mu wśród deklaracji i deklamacji. Sprzyja mu skłamany konserwatysta i obwoźny twórca nowego człowieka. Mrozek wiedział, że Edkowi sprzyja zarówno Artur, jak i jego ojciec Stomil. Od czasu wydania "Tanga" bardzo się zresztą radykalizowali obaj bohaterowie. Eksperymenty Stomila nie są już niewinnymi prowokacjami. Dziś uważa, że do przeszłości należy strzelać ostrymi nabojami. Artur też marzy o radykalnych środkach, by wprowadzić doktrynę tradycji. Literatura tylko wtedy jest im niezbędna, gdy można jej „po prostu” użyć. Może nie tak ważne jest to, w co wierzą, ale że jedynie deklarują. „Miękkki” ojciec i „twardy” syn – Turgieniewowska, nowoczesna rodzina. Postojciec i

neosyn. Albo odwrotnie - kseroojciec i subwersyn. I ich służący, to znaczy władca - Edek. Książka ta unika ich podszeptów, ich nadużyć, ich „politycznych” celów, ich deklaratywności. I nie współczuje literackim i nieliterackim Edkom, bo mają się dobrze.

Tomasz Bocheński

Kolejny esej z książki będzie można znaleźć w październikowym numerze "Kalejdoskopu"